

nr 5-6/2024

- 3 Powstanie Warszawskie
- 4 Bieg Pamięci Bohaterów Powstania Warszawskiego 1944
- 6 Byli w powstaniu
- 8 KALEJDOSKOP HISTORYCZNO – POLITYCZNY
- 12 Teresa Grodzińska - zapomniana bohaterka wojny 1920 roku
- 15 Damy radę, Kapitanie, damy radę
- 18 „Musimy wytrwać!”
- 20 „Ja go uratuję”, czyli pułapki współzależnienia
- 22 Bądź bezpieczny w górach
- 25 NA ZDROWIE
- 26 Inny świat

POLAK W NIEMCZECH



Uczestnicy Biegu Bohaterów Powstania Warszawskiego 1944



Związek Polaków w Niemczech
– Bund der Polen in Deutschland e.V. – 102 lata

- 3 Powstanie Warszawskie
- 4 Bieg Pamięci Bohaterów
Powstania Warszawskiego
1944
- 6 Byli w powstaniu
- 8 KALEJDOSKOP
HISTORYCZNO –
POLITYCZNY
- 12 Teresa Grodzińska -
zapomniana bohaterka
wojny 1920 roku
- 15 Damy radę, Kapitanie,
damy radę
- 18 „Musimy wytrwać!”
- 20 „Ja go uratuję”, czyli
pułapki współzależnienia
- 22 Bądź bezpieczny
w górach
- 25 NA ZDROWIE
- 26 Inny świat



Strona tytułowa:
fot. Krzysztof Wawrzyniak

Powstanie Warszawskie

„Pamięć o Powstaniu Warszawskim nie jest po to, by nad nim płakać. Jest po to, żeby o nim myśleć”.

Szymon Kazimierski



Po wybuchu II wojny światowej, po klęsce wrześniowej, naród polski dostał się pod okupację niemiecką. Hitlerowcy prowadzili politykę eksterminacyjną; najpierw przeciw inteligencji, potem rozciągniętą na całe społeczeństwo. Celem była biologiczna zagłada narodu polskiego: zmuszanie do niewolniczej pracy, więzienie w obozach koncentracyjnych, wywożenie dzieci w celach germanizacyjnych, masowe egzekucje.

Okupant niszczył kulturę polską: zamknięto szkoły, biblioteki, wydawnictwa, niszczone zabytki, rabowano cenne dzieła sztuki. Terror niemiecki wzmagał opór Polaków przeciwko okupantowi. Podjęli walkę.

W konspiracji budowano struktury państwowe. Armia Krajowa organizowała akcje dywersyjne, zbrojne, odbijała więźniów, likwidowała hitlerowców i kolaborantów.

Informowano świat o zbrodniach dokonywanych przez Niemców. Międzynarodowa społeczność reagowała niedowierzaniem i bezczynnością.

Ostatnim aktem walki o wolność i niepodległość Polski było powstanie warszawskie. Rozpoczęło się akcją „W” - 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17.00

do walki z wrogiem stanęła Armia Krajowa i mieszkańcy stolicy. Na rozkaz Hitlera Niemcy rozpoczęli pacyfikację miasta. Ściągnięto do Warszawy dodatkowe dobrze uzbrojone oddziały niemieckie. Rozstrzeliwano bezbronnych ludzi, burzono i podpalano domy. Ludność stolicy, pozbawiona prądu, wody, żywności i środków opatrunkowych, wykazała bezprzykładne męstwo i poświęcenie.

Po 63 dniach heroicznej walki z silniejszymi siłami niemieckimi miasto skapitulowało. Zginęło ponad 200 000 ludzi. Pozostali przy życiu zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych i na przymusowe roboty do Rzeszy. Miasto zrównano z ziemią. Żadna stolica w dziejach nowożytnych nie była tak zniszczona jak Warszawa.



Monument, poświęcony bohaterom Powstania Warszawskiego, odsłonięto 1 sierpnia 1989 roku na Placu Krasińskich w Warszawie. W 2004 roku otwarto Muzeum Powstania Warszawskiego.

Fot. domena publiczna



Bieg Pamięci Bohaterów Powstania Warszawskiego 1944

Tradycją w Berlinie jest czczenie rocznicy Powstania Warszawskiego Biegiem Pamięci.

Do parku przy Pałacu Charlottenburg przybyli chętni do udziału w tej uroczystości: dorośli, młodzież i dzieci, ambasador RP w Berlinie Dariusz Pawłoś, konsul do spraw Polonii Adam Borkowski, attache obrony płk dypl. Mirosław Klimczak i zagraniczni dyplomaci.

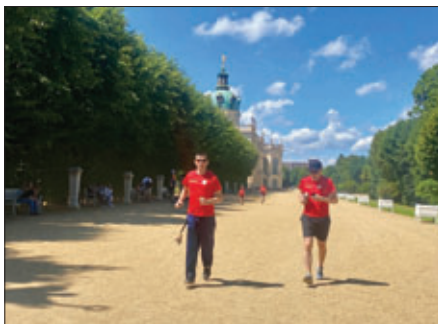
Ambasador RP opowiedział zgromadzonym o wydarzeniach sprzed osiemdziesięciu lat.

Po krótkiej rozgrzewce wystartowano. Najmłodszy pobiegł na dystansie 3 km. Młodzież i dorośli mieli do pokonania odcinek 6 km. Po dotarciu na metę uczestnicy otrzymali upominki, ufundowane przez Muzeum Powstania Warszawskiego i zostali zaproszeni na poczęstunek na boisku FC Brandenburg 03. Zawodnicy z Polonia United rozegrali mecz piłki nożnej.

Organizatorami Biegu Pamięci była Ambasada RP w Niemczech oraz członkowie zbiorowi Związku Polaków w Niemczech – Polonia United i Polonia Racing e.V. w Berlinie.

*Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski*

Fot. Krzysztof Wawrzyniak





Byli w powstaniu

*Pierwszego sierpnia w całej Warszawie
Się rozpoczęła okropna draka,
Po jednej stronie byli Germańce,
Po drugiej stronie chłopaki z AK.*

*Fragment piosenki
„Warszawskie chłopaki z AK”*



Harcerze

Największą zorganizowaną grupą nastolatków przy Armii Krajowej byli druchowie i druchny Związku Harcerstwa Polskiego o kryptonimie okupacyjnym Szare Szeregi. W połowie 1944 roku organizacja liczyła ponad 15 000 członków, w tym około 7 000 dziewcząt.



Młodych podzielono na 3 grupy wiekowe:

Zawiszacy – 12-14 lat

Bojowe Sokoly – 15-17 lat

Grupy Szturmowe – od 18 lat wżwyż

Na początku powstania z najmłodszych utworzono Harcerską Poczta Polową. Zawiszacy roznosili listy, prasę powstańczą. Nazywano ich „roznosicielami radości”, bowiem doręczone listy, kartki pocztowe były dowodem życia najbliższych. Korespondencji było dużo. Zawiszacy dostarczali od 150 – 200 tys. przesyłek. Mieli 40 skrzynek pocztowych, rozmieszczonych w walczącym mieście.

Bojowe Sokoly - starsi harcerze przechodzili szkolenia: prowadzenie rozpoznania, zwiadu, wywiadu, łączności. Przenosili oficjalne meldunki pomiędzy dowódcami AK, broń, paczki z żywnością, butelki z benzyną. Byli łącznikami

i przewodnikami, określano ich „szczurami kanałowymi”.

Najstarsi harcerze tworzyli Grupy Szturmowe. Konspiracyjnie odbywali kursy na podchorążych i dowódców kompanii oraz szkolili się w zakresie saperskim i motorowym. Byli żołnierzami walczącymi z bronią w rękę. Brali udział w wielu akcjach bojowych i dywersyjnych. Nazywano ich Grupą Specjalną.

Harcerki włączyły się w służbę sanitarną, łączność, opiekę nad więźniami, pomoc dla dzieci i Żydów, sabotaż, wywiad i dywersję.

Do Szarych Szeregów zgłaszali się też niezorganizowani. Chłopców w wieku 13-14 lat przyjmowano do służb pomocniczych. Nie dostawali broni. Tworzyli oddziały butelkarzy, atakując pojazdy nieprzyjaciela butelkami z benzyną. By być przyjętym do oddziału, dzieci dodawały sobie lat. 12-letni Witold „Warszawiak” Modelski, którego rodzice zginęli,

przyszedł z własnym karabinem. Okazał się dzielnym chłopcem, awansował na kaprała. Dołączył do batalionu „Parasol”, był łącznikiem batalionu „Gozdawa”. Jako najmłodszy podoficer powstania, odznaczony Krzyżem Walcznych, poległ 20 września.

Najmłodszym powstańcem, którego uhonorował dowódca AK Tadeusz „Bór” Komorowski Orderem Virtuti Militari, był 14-letni kapral Jerzy „Magik” Bartnik. Jako żołnierz batalionu „Parasol” i „Gustaw” dowodził sekcją łączników – butelkarzy. W walce o Polską Wytwórnę Papierów Wartościowych został ranny w głowę – stracił prawie oko. Przeżył powstanie. Zmarł 13 grudnia 2011 roku.

Zawyżali swoje metryki łącznicy: 9-letni Jerzy „Pilot” Gralch, Jan „Sokolik” Kuźmiński, Donat „Kindziór” Ignatowicz. Najmłodszym był 8-letni „Kędziorek” – łącznik w Śródmieściu.

Najmłodszą sanitariuszką powstania





była 8-letnia Maria Róża Goździewska „Różyczka”, pomagająca w szpitalu powstańcym w piwnicy domu przy Moniuszki 11. Wiele osób przeżyło dzięki poświęceniu tego dziecka. „Różyczka” przeżyła wojnę, ukończyła Politechnikę Śląską. W 1958 roku wyemigrowała do Francji. Tam wyszła za mąż i urodziła dwoje dzieci. Zmarła w 1989 roku w wieku 53 lat.

11-letni łącznik Wojciech „Orzeł Biały” Zaleski służył w Grupie Szturmowej sierżanta Grzesia. Był niesamowitym zwiadowcą. Niepostrzeżenie (jak Indianin) przedzierał się przez linie niemieckie. Wyprowadził grupę Grzesia z okrążenia. Poległ 21 sierpnia.

16-letni Mirosław „Generał” Biernacki, chłopiec o wzroście 170-180 cm, wadze 80-90 kg, dowodził jako kapral grupą harcerzy, broniących domu zwanego Kurzą Stopką. 30 sierpnia został śmiertelnie postrzelony. Dwukrotnie otrzymał Krzyż Walecznych (drugi pośmiertnie).

Dzieci

„Ratujcie dzieci, nasze, wasze, polskie, warszawskie dzieci” - alarmowała prasa (Biuletyn Informacyjny). „Nie możemy być obojętni, gdy ratować trzeba puchnące z głodu dzieci i ich matki” - nawoływały władze cywilne. Plakat podporucznika Mieczysława „Norbuta” Jurgielewicza wzywał do ratowania najsłabszych: „Mleko dla dzieci – one muszą przetrwać”.

Nieletnim opiekę miały zapewnić: Rada Główna Opiekuńcza, Polski Czerwony Krzyż, Wojskowa Służba Społeczna, Pogotowie Harcerskie. Organi-

zowano schroniska, zbiórki żywności, kuchnie mleczne, punkty dla bezdomnych.

Przedstawienia kukielkowe w podwórkach i bramach kamienic miały choć na chwilę oderwać małych widzów od wojennej rzeczywistości. Wydawano pisemka: „Dzieci Mokotowa” oraz „Jawnutka”, która od 18 sierpnia ukazywała się jako „Dziennik Dziecięcy”. Numery parzyste przeznaczone były dla dzieci 7-12 lat, a nieparzyste dla starszych. Młodzi czytelnicy mogli przysyłać do redakcji własne wiersze, zagadki, rysunki. Ich autorów redakcja nagradzała słodyczami, kredkami. W piemku zostawiano wolne miejsca, by dzieci mogły wypełniać je własnymi ilustracjami.

Mimo wysiłków dorosłych dzieci ginęły w egzekucjach ulicznych. Przybywało osieroconych i zagubionych. Rodzice zaopatrywali swe dzieci w identyfikatory, np. na białej tkaninie wyszywano czerwoną nicią imię i nazwisko dziecka.

W zbiorach Muzeum Powstania Warszawskiego są eksponaty, przypominające o tragicznych losach warszawskich dzieci np. lalki uszyte w czasie powstania przez siostry Ewę i Annę Stańczykowskie. Dwa dni przed kapitulacją Ewa wraz z matką zginęła. Koszulkę z plamami krwi i dziurami po pociskach 13-letniego Bolesława „Jasnotka” Gepnera, który zginął 30 sierpnia, przekazała siostra.

Trudna jest do ustalenia liczba ofiar, bowiem Niemcy dokonywali zbrodni na bezbronnym mieszkaniach Warszawy - bez względu na ich wiek.

Energetycy

Do walki stanęli też pracownicy Elektrowni Powiśle. Przez cały czas okupacji niemieckiej działała na terenie zakładu świetnie zorganizowana konspiracja, którą dowodził dyrektor kpt. Stanisław „Cubryna” Skibniewski. Jego oddział liczył zaledwie 68 osób i miał do dyspozycji tylko 25 pistoletów i kilkadziesiąt granatów. Stawał opór 180 świetnie uzbrojonym niemieckim żołnierzom, którzy bez przerwy atakowali. „Trzymamy się jednak mocno – przy dużych brakach. Roboty huk. Robimy bez zmian i bez wytchnienia po 12 godzin na dobę, aby dostarczyć ludności prądu, abyście mogli słuchać radia, aby nasze pisma mogły być drukowane. Duch u nas jest dobry. Wytrwamy i przetrwamy!” To fragment listu opublikowanego w „Robotniku” 14 sierpnia 1944.

Dzięki ich tytanicznej pracy mogły działać szpitale, piekarnie, warsztaty zbrojeniowe, punkty dowodzenia. Dostarczali energię elektryczną całemu



miastu. Odłączali zasilanie w miejscach opanowanych przez oddziały niemieckie.

Energetycy przetrwali 36 dni i nocy. Po zbombardowaniu i unieruchomieniu zakładu oddział „Cubryny” wycofał się 5 września z elektrowni. Jednak dalej walczył w Warszawie aż do kapitulacji 2 października 1944 roku.

W czasie wojny zginęło 450 pracowników elektrowni. 26 odznaczono Orderem Virtuti Militari.

Siostry zakonne

W przedwojennej Warszawie siostry zakonne pełniły służebną rolę wobec mieszkańców miasta. Zajmowały się na-





uczaniem dzieci i młodzieży (szczególnie dziewcząt), leczeniem, pielęgniarstwem, opieką nad starszymi, chorymi, chorymi umysłowo, sierotami oraz wykluczonymi społecznie. Dożywiały ubogich, prowadziły bursy i internaty, przedszkola, domy dla samotnych kobiet, sierocińce. Pracowały w szpitalach. Były wszędzie tam, gdzie działa się krzywda, gdzie potrzebna była pomoc i wsparcie.

Podczas okupacji niemieckiej siostry nie opuściły swoich podopiecznych. Pod boki Niemców, z narażeniem własnego życia, w skrajnym niebezpieczeństwie, ratowały innych. W imię miłości do Boga, ludzi i ojczyzny ukrywały - za klasztorną furta, w klauzurach - skazanych na śmierć Żydów, żołnierzy Armii Krajowej, poszukiwanych przez Niemców „polskich bandytów”. Walczyły, nie z bronią w ręku, lecz wyteżoną pracą i modlitwą.

W momencie wybuchu powstania działało w Warszawie 30 zgromadzeń żeńskich, wśród których były siostry habitowe i niehabitowe, zwane przez warszawian „ukrytkami” lub „skrytkami”. Trudno ustalić ich dokładną liczbę, ale najprawdopodobniej nie mniej niż tysiąc.

Agata Puścikowska w książce „Siostry z powstania” opisuje losy 24 zgromadzeń. Autorka, na podstawie ocalałych dokumentów, relacji sióstr i zapisków, ukazuje silne kobiety, które od pierwszej chwili ruszyły na pomoc powstańcom. Pod gradem kul wynosiły rannych, pracowały w szpitalach polowych, opatrując cywilów i żołnierzy - również niemieckich. Zbierały żywność, leki i odzież, organizowały schronienia dla bezdomnych. Przygotowywały i wydawały jedzenie, wyprawały się po mleko dla dzieci. Pełniły rolę przewodników

i kurierów między powstańczymi oddziałami. Wspierały duchowo, modliły się o ocalenie, w miarę możliwości, uczestniczyły we mszach świętych, odprawianych przez kapelanów. W obozie w Pruszkowie, do którego Niemcy pognali ludność cywilną, siostry ratowały młodych ludzi przed wywózką do obozów koncentracyjnych, nielegalnie ich wyprowadzając. Wynosiły kilkuletnie dzieci, owinięte w koce jako niemowlaki, i oddawały w dobre ręce, dając im szansę na przeżycie. Zakonnice z bezgranicznym poświęceniem walczyły o wolność i godność człowieka.

Za swoją bohaterską postawę poniosły okrutną karę. Wiele sióstr zginęło od bomb, inne zostały rozstrzelane przez Niemców, inne jeszcze znalazły się w Auschwitz, Ravensbrück lub na robotach w Rzeszy. Przymuszone do pracy w fabrykach amunicji, modliły się, by ta broń nigdy nie dosięgła człowieka.

Ocalałe wróciły do Warszawy, aby podnosić z gruzów doszczętnie zniszczone miasto, by odbudowywać swoje zgromadzenia. Były to: samarytanki, honoratki, benedyktynki sakramentki, marylki, dominikanki, franciszkanki od cierpiących, obliczanki, karmelitanek, franciszkanki misjonarki Maryi, nazaretanki, urszulanki Unii Rzymskiej, pasjonistki, Ósemka, zmartwychwstanki, franciszkanki Służebnice Krzyża, westiarki, wizytki, urszulanki szare, franciszkanki Rodziny Maryi, felicjanki, niepokalanki, elżbietanki, sługi Jezusa, szarytki.

*Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski*

K A L E J D O S K O P HISTORYCZNO – POLITYCZNY

Prezydent i szef MON: Bitwa Warszawska ocaliła zachodnią cywilizację

Zwycięstwo Polski w bitwie warszawskiej obroniło nie tylko wolność odrodzonej Rzeczypospolitej, ale i zachodnią cywilizację – mówili prezydent Andrzej Duda i wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, którzy uczcili 104. rocznicę Bitwy Warszawskiej udziałem w apelu pamięci żołnierzy poległych w walkach 1920 roku.

To była wielka wiktoria, tamta bitwa, zwana Cudem nad Wisłą, która zaczęła się w nocy ze świtaniami 15 sierpnia 1920 roku, w sytuacji beznadziejnej; wielka bitwa, która zakończyła się spektakularnym zwycięstwem polskich wojsk, czasem podkreślamy: milionowej polskiej armii, na którą składało się całe polskie społeczeństwo” – podkreślił prezydent na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach. „Coś, co wydawało się niemożliwe, w co wielu

już nie wierzyło, dzięki męstwu polskich żołnierzy i mądrości dowódców, dzięki determinacji i odwadze wszystkich obrońców naszej ojczyzny jednak się udało” – zaznaczył. „Ten wielki czyn zbrojny okazał się skuteczny. Zakończyło się to wszystkim wpisaniem tamtego wydarzenia i bohaterstwa polskiego żołnierza do annałów historii europejskiej i światowej, zapisanej wśród jednej z najważniejszych bitew w dziejach świata. Bitew, które jak się często pod-



Bitwa warszawska - piechota polska

kreśla, obroniły chrześcijaństwo przed nawałą komunizmu, przed sowieckim szaleństwem, które miało być niesione przez Polskę dalej do Berlina jako wielka rewolucja i dalej, dalej, aż do oceanu. Polski żołnierz to zatrzymał” – dodał Andrzej Duda.

Wicepremier, minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że „sztafeta Rzeczypospolitej biegnie nieustannie, jest przekazywana z pokolenia na pokolenie; Polski mogło nie być na mapach, a była w sercach i w domach naszych przodków”. „Wtedy nie było wielkiej, silnej armii, ona się dopiero tworzyła. Byli odważni ludzie, odważni żołnierze. Byli nasi sojusznicy z Ukrainy, Węgier, Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych. Byli ci, którzy

ich szkolili, dostarczali amunicję; wszyscy, którzy udzielili nam wtedy wielkiej pomocy, a sprawa była święta, bo chodziło nie tylko o wolność ojczyzny, ale tak naprawdę o naszą cywilizację, cywilizację Zachodu, o obronę trzech wzgórz – Kapitolu, Akropolu i Golgoty, które nas konstytuują w cywilizacji zachodniej” – wskazał szef MON. „Gdyby nie polskie zwycięstwo, hordy bolszewickie, by to wszystko zniszczyły” – spuentował.

80. rocznica śmierci Tadeusza Gajcego

16 sierpnia 2024 r. minęła 80. rocznica śmierci poległego w Powstaniu Warszawskim Tadeusza Gajcego, wybitnego poety, jednego z przedstawicieli środowiska „Sztuki i narodu”. „Gajcy znany jest przede wszystkim jako poeta cza-

su II wojny światowej, był też aktywny w konspiracji, służył w Armii Krajowej i walczył w Powstaniu Warszawskim. Urodził się w niezamożnej rodzinie warszawskiego robotnika. Ojciec, Stanisław Gajcy, pracował jako ślusarz w zakładach Taboru Kolejowego na Pradze, matka zaś wykonywała zawód położnej. Mimo pochodzenia robotniczego, Tadeusz Gajcy nie uczył się w szkole zawodowej lub u mistrza, lecz uczęszczał do gimnazjum, prowadzonego na warszawskich Bielanach przez Zgromadzenie Księży Marianów.

W jego liryce dostrzec można pragnienie odkrycia sensu istnienia świata i życia ludzkiego. Ton wierszy jest zwykle pesymistyczny (choć mamy i akcenty pozytywne), niekiedy buntowniczy. Gajcy wyróżniał się swym stylem pisania o brutalnych realiach wojny i terrorystycznych rządach niemieckiego narodowego socjalizmu. Tworzył apokaliptyczne, symboliczne wizje, niezwykle metafory, w sposób nowatorski czerpiąc przy tym z języka potocznego. Nawiązywał do Drugiej Awangardy i katastrofizmu” – przypomina portal poezja.org. Twórczość Gajcego była wysoko ceniona, m.in. przez Zbigniewa Herberta.

Do dziś inspiruje artystów, muzykę do wierszy poległego w Powstaniu poety stworzył m.in. bard Norbert „Smoła” Smoliński. Przedstawiciele środowisk patriotycznych i artystycznych oddali hołd Tadeuszowi Gajcemu w jego 80. rocznicę śmierci. Grób poety znajduje się na warszawskich Powązkach Wolskich.



Tadeusz Gajcy





44. rocznica podpisania Porozumień Sierpniowych

31 sierpnia 1980 roku w Sali BHP w Gdańsku zostały podpisane Porozumienia Sierpniowe, czyli zgoda władz komunistycznych na wcielenie w życie 21. postulatów natury wolnościowej, pracowniczej i ekonomicznej. Żądano m.in. możliwości utworzenia niezależnych związków zawodowych, a także godnego upamiętnienia ofiar Grudnia 70. W strajkach na Wybrzeżu wzięło udział około 800 zakładów pracy. Bunt wybuchł 14 sierpnia, kiedy w obronie wyrzuconej z pracy Anny Walentynowicz stanęła Stocznia Gdańska. W ślad za nią poszły inne zakłady pracy, jednak po trzech dniach Lech Wałęsa zdecydował o powrocie zakładu do pracy. Akcję strajkową uratowało zamknięcie bram Stoczni przez Annę Walentynowicz, Alinę Pieńkowską i Ewę Ossowską oraz niezależne od nich szybkie działania Andrzeja Gwiazdy, przewodniczącego strajku w zakładach „Elmor”. Gwiazda w chwili groźby „wylamania się” z buntu, liczącego kilkanaście tysięcy osób zakładu pracy, uznał, że aby uratować strajk, trzeba znaleźć choć jeden zakład, który przysięgnie, że nie zawrze z komunistami indywidualnego porozu-

mienia bez zgody pozostałych. Zakład ten musiał liczyć się z tym, iż zostanie na niego skierowana cała nienawiść systemu, a jego załozde grozi półroczne bezrobocie. „I mówię: koledzy, na nas padło. My teraz decydujemy o tym, czy damy radę utrzymać strajk. Dwa i pół tysiąca ludzi zebranych na placu. Kto jest za? Cisza. I za chwilę zaczynają podnosić ręce. Podnosi się las rąk. Przeciw nie ma nikogo. Kto się wstrzymał? Dwie osoby” – opowiadał o tamtych wydarzeniach Andrzej Gwiazda na łamach „Tygodnika Solidarność”.



Strajk sierpniowy w Stoczni Gdańskiej

We Wrzeszczu odsłonięto tablicę poświęconą Annie Walentynowicz

Na ścianie budynku przy Al. Grunwaldzkiej 49 w Gdańsku Wrzeszczu, gdzie mieszkała Anna Walentynowicz, została odsłonięta pamiątkowa tablica. „Pamięć nie tylko daje życie wieczne tym, którzy już odeszli, ale i jest darem dla nas żyjących. Tak myślę o Annie Walentynowicz oraz innych bohaterkach i bohaterach polskiej wolności.



Dzięki nim dziś możemy żyć w wolnym, demokratycznym państwie” – mówił cytowany w komunikacie gdańskiej magistratu Dyrektor Zarządzający ds. Zielonego Gdańska Piotr Kryszewski.

Kryszewski podkreślił, że „Anna Solidarność” była z wielu powodów postacią wyjątkową. „Nie tylko dlatego, że chciała wolnych związków zawodowych. Nie tylko dlatego, że zdobyła takie uznanie stoczniovców, iż w jej obronie zorganizowali największy i najbardziej brzemienny w skutkach strajk w dziejach Polski. Nie tylko dlatego, że dzięki determinacji jej samej oraz Aliny Pieńkowskiej i Ewy Ossowskiej dało się utrzymać ciągłość strajkową Stoczni Gdańskiej. Była wyjątkowa, bo marzyła o wolności tak bardzo, że niestraszne jej były represje, szykany, przesłuchania, przeszukania, internowanie. Dobro wspólne stawiała wyżej niż własne. Przydomek «Anna Solidarność» doskonale oddaje ten stan rzeczy”.



Anna Walentynowicz

63. rocznica budowy Muru Berlińskiego

W 63. rocznicę budowy Muru Berlińskiego Berlin i Brandenburgia uczciły pamięć ofiar reżimu granicznego NRD. W samym Berlinie zginęło co najmniej 140 osób, które usiłowały przedostać się na Zachód. „Miliony ludzi cierpiały z powodu podziału przez ponad 28 lat” – przypomniał premier Brandenburgii Dietmar Woidke. „Ich śmierć wciąż jest





Budowa Muru Berlińskiego

dla nas przypomnieniem. Przypomnieniem, że pragnienie wolności ludzi nie może być trwale stłumione” – dodał.

W centralnym wydarzeniu w miejscu pamięci Muru Berlińskiego przy Bernauer Strasse wziął udział m.in. burmistrz miasta Kai Wegner. Rocznicę obchodzono również w Brandenburgii - w Poczdamie i w gmnie Grossbeeren, gdzie mała wioska Osdorf została

zburzona pod budowę muru. Jej 150 mieszkańców zostało przesiedlonych do pobliskiego Heinersdorf.

„Po zakończeniu II wojny światowej zwycięskie mocarstwa podzieliły Niemcy na 4 strefy okupacyjne: amerykańską, brytyjską i francuską, które w 1949 r. połączono, tworząc Republikę Federalną Niemiec i strefę sowiecką, przekształconą w Niemiecką Republikę Demokra-

tyczną. Stolica Niemiec – Berlin, została również podzielona na część zachodnią - wchodzącą w skład RFN i część wschodnią - będącą częścią NRD. W dawnej strefie sowieckiej, władzę sprawowała Socjalistyczna Partia Jedności SED, a NRD stała się sowieckim satelitą najdalej wysuniętym na zachód. Kraj był przedmurzem socjalizmu w Europie. Do 1961 r. ponad 2 miliony Niemców z NRD uciekło do RFN, w tym wielu dokonano tego przechodząc ze wschodniej do zachodniej części Berlina.

Aby temu zapobiec, komunistyczne władze NRD, w nocy z 12 na 13 sierpnia 1961 r. zaczęły wznosić mur, oddzielając Berlin Wschodni od Zachodniego. 47-kilometrowy mur stał się granicą między światem Zachodu i blokiem państw komunistycznych, symbolem podziału Europy i zimnej wojny. Musiało upłynąć 28 lat, aby został obalony, a Niemcy i Europa zjednoczone” – przypomina Instytut Pamięci Narodowej.

Tomasz Siarzewski



Budowa Muru Berlińskiego



Teresa Grodzińska - zapomniana bohaterka wojny 1920 roku

1 września minie 100 lat od męczeńskiej śmierci Teresy Grodzińskiej, sanitariuszki 4. pułku piechoty legionów, damy Orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych. W okresie dwudziestolecia międzywojennego zaliczanej do panteonu bohaterów, stawianej młodzieży za wzór do naśladowania. Po 1945 roku sukcesywnie wymazywanej z pamięci i dopiero od niedawna ponownie tej pamięci przywracanej. Kim była i czego dokonała ta 20-letnia dziewczyna ?



Urodziła się 20 grudnia 1899 roku w Jaszowicach k/Radomia w ziemiańskiej rodzinie Bronisławy z Arkuszewskich herbu Jastrzębiec i Feliksa Grodzińskiego herbu Paprzyca. Wyniesione z domu wzorce, przede wszystkim patriotyzm i tęsknota za wolną Polską, ukształtowały jej charakter i miały wpływ na dalsze życie. Z przekazów ro-

dzinnych wylaniał się obraz nieśmiałej, ale zaradnej dziewczyny, pełnej radości życia, wrażliwej na piękno przyrody.

W latach 1914-1918 uczęszczała do gimnazjum żeńskiego Marii Gajl w Radomiu, gdzie zdała maturę. Podczas nauki w szkole działała w organizacji niepodległościowej, była inicjatorką powstania

samorządu szkolnego i założyła drużynę harcerską. Po egzaminie maturalnym podjęła dalszą naukę w Szkole Ogrodnictwa w Warszawie. Powstanie niepodległej Polski, po 123 latach niewoli, było dla Niej spełnieniem marzeń. Toteż, kiedy nad krajem zawisła groźba najazdu bolszewickiego, nawet przez moment nie zawahała się i uznała, że nadszedł czas wypełnić swoją powinność. Zgłosiła się na kurs sanitarny, przeszła stosowne przeszkolenie i odbyła praktykę w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie. Postanowiła ubiegać się o skierowanie w charakterze sanitariuszki do jednostki walczącej na froncie. Jej kuzynka Maria Zdziarska, ówczesna studentka medycyny, służyła jako lekarz batalionowy w 4. pułku piechoty legionów i za jej wstawiennictwem Teresa, jako ochotniczka, została sanitariuszką w 2. batalionie tego pułku.

W sierpniu 1920 roku pułk toczył, w ramach 2. Dywizji Piechoty Legionów, ciężkie boje o Hrubieszów. Teresa wzorowo wypełniała swoje obowiązki, często na pierwszej linii walki, opatrując rannych i ekspedując ich na tyły. Wtedy też dokonała bohaterskiego wyczynu, kiedy na własnych plecach przenosiła rannych przez płonący most na rzece Huczwie, ostrzeliwany przez 3 karabiny maszynowe nieprzyjaciela. Było to w momencie, kiedy ogarnięci paniką żołnierze ewakuowali się, pozostawiając na prawym brzegu rzeki tabor z rannymi. Teresa nie uległa panice i mając świadomość, co czeka rannych w przypadku dostania się do bolszewickiej niewoli, do końca wypełniała swoje obowiązki, ratując życie m.in. kpr. Foltynowi. Czyn ten był podstawą wniosku płk. Smorawińskiego i płk. Żymierskiego o nadanie Teresie Orderu Virtuti Militari.



W dniu 1 września pułk nacierał w kierunku na Hrubieszów i na polach wsi Stefankowice został zaskoczony z tyłu przez kawalerię I Armii Konnej Budionnego, wycofującej się spod Zamościa i Komarowa, a następnie rozbity. Straty wyniosły około 60% zabitych i rannych żołnierzy. Teresa, jak zwykle opiekująca się do końca rannymi żołnierzami, została ujęta przez bolszewików, gdy próbowała się ukryć przy kopkach Inu. Kozacy wywieźli ją do odległej o kilka kilometrów wsi Czortowice i zamknęli w wiejskiej chałupie. Wieczorem przyszli pijani z zamiarem dokonania gwałtu. Z późniejszej relacji mieszkańców

wynikało, że Teresa modłać się głośno, bronila się znaną siekierą, kładąc trupem 2 bolszewików, aż sama padła w nierównej walce. Wściekli Kozacy rozsiekali ją szablami. Zmasakrowane zwłoki Teresy pochowali mieszkańcy wsi.

„Bohaterska ta obrona i tragiczna śmierć wyniosła Terenię do symbolu Polki, stwierdzając jeszcze raz głośno, niezbicie, że Polka kochająca swoją Ojczyznę w każdej chwili gotowa jest oddać dla kraju życie swe, ale nie swoją cześć” (Maria Zdziarska-Zaleska „W okopach. Pamiętnik kobiety lekarza batalionu”).

Jakże tragiczne musiały być ostatnie chwile życia Teresy. Ona, która w chwilach konania żołnierzy na polu walki była przy nich i trzymała za rękę, zastępując przywoływaną w ostatnich słowach matkę, umierała w samotności, bez bliskiej osoby, a jedynie wśród pijanej, morderczej tłuszczy. Nie wiemy, czy Jej ostatnim słowem było słowo „Mamo...”. Możemy się jedynie domyślać.

Dzień później do Czortowic weszły oddziały 27. pułku piechoty. Mieszkańcy poinformowali o zamordowanej sanitariuszce. Ich relacje zostały spisane, a lekarz dokonał oględzin ekshumowanych zwłok Teresy, które następnie przewieziono do Chełma i wobec braku dokumentów osobistych pochowano jako bezimienną z napisem na krzyżu „Cześć Ci Męczennico”. Rodzina ustaliła, co się stało z Teresą i po ponownej ekshumacji zwłok dokonano rozpoznania po fragmencie spódnicy oraz fartuchu

sanitariuszki z wyszytym monogramem „TG”. Matce nigdy nie ujawniono tych okropnych okoliczności śmierci córki, a jedynie poinformowano, że Teresa zginęła zastrzelona podczas próby ucieczki z niewoli.

Zwłoki Teresy przywieziono do Radomia i 18 września odbył się pogrzeb, na który przyszedł tysiące ludzi. Miasto, samo z siebie, ogłosiło żałobę (pozamykano sklepy). Trumnę wieziono z kościoła na cmentarz na lawecie armatniej przybranej kwiatami, z udziałem kompanii honorowej i orkiestry wojskowej. Nad grobem przemawiał kapral Foltyn, któremu Teresa uratowała życie. Według zachowanych relacji, wystąpienie kaprala Foltyna było tak wzruszające, że wiele osób (zwłaszcza kobiet) nie mogło powstrzymać łez.

Pośmiertnie odznaczono Teresę Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari za czyny męstwa dokonane na polu bitwy. Krzyż nosi bardzo niski numer 440. Była pierwszą odznaczoną kobietą w II Rzeczypospolitej za wojnę 1920 roku. Odznaczona była także Krzyżem Walecznych oraz została uhonorowana złotą odznaką Polskiego Czerwonego Krzyża.

W okresie II Rzeczypospolitej postać Teresy stawiana była młodzieży za wzór, na równi z Orłętami Lwowskimi. Zamieszczano o Niej artykuły w licznych czasopismach. Melchior Wańkowicz pisał o Teresie w Kurierze Warszawskim w 1932 roku:





„[...]Miała dwadzieścia lat, gdy to się stało. Była najmłodszą pośród pięciorga rodzeństwa. Matki wiedzą, co znaczy wyraz – najmłodsze. Była dobra. Tą dobrocią dla kalekich i bezdomnych zwierząt i dla wiejskich, umorusanych dzieci. Zaradna i nieśmiała. Lgnąca do ludzi i „dzika”. Palił się w niej żar wewnętrzny umiłowań. Grottger, Matejko, Sienkiewicz, aż w końcu Witkiewicz i Kasprowicz. Wraz z Kasprowiczem przyszedł rok 1920. Rozpalił się Kasprowiczowski wiersz:

Twarz swą pobladłą zwróć ku tym rycerzom,

Którzy, spokojne porzuciwszy chaty,
Szli pod wolności czerwone bułaty.

Poszła.

[...] Niech mówi list dr Zdziarskiej-Zaleskiej pisany bezpośrednio w ogniu wypadków:

„[...] Terenia do ostatniej chwili nakładała opatrunki, umieszczała rannych na wózkach, sama jednak mimo nalegań nie chciała zająć w nich miejsca. W końcu już resztki pułków zdołały się wycofać, ale w tym momencie kozacy Budionnego szarżowali i odcięli odwrót. Wtedy to Terenia nie mając już sił dobiec do lasu, co wielu ludzi uratowało, schowała się koło stodoły pod len, ale zobaczono ją i wzięto do niewoli. Początkowo kozacy kazali jej zdjąć buciki, ale po chwili oddano jej buciki i kazano włożyć, zabrano tylko pasek skórzany, a Terenia zgubiła czapkę. [...]

Z koperty podłużnej wysuwa się fotografia dziewczęca z siekanką z koralików na szyi, z lilijką skautowską. Pa-

trzę na drobne ręce, które pielegnowały postrzeloną przez brata jaskółkę i które chwyciły za toporzysko w tę samotną noc. Patrzę na zabawny, pensjonarski koczek tej jeszcze dziewczynki niemal,

tak utrudzonej, że biec nie mogła do lasu i czuję, zda się szybkie bicie serca pod tym lnem przy stodole. Widzę czuby kozackie spocone, rozwiane, jak pochylają się z koni i każą jej zdejmować butki.

Stoję człowiek ubogi, nad ziarnem plennym, które w oczach moich na Polskę padło. I kiedy myślę, co by na dobre wspomnienie na grób Terenia rzucić, nic nie mam nad ten wiersz jej ulubionego Kasprowicza:

Przyjdzie czas taki, że słońce majowe
Nad cmentarzyskiem Twych najlepszych dzieci

Snopem gorących promieni zaświeci –
I krzew, dziś smutnie chylący swą głowę,
Soków z męczeńskich zaczerpnąwszy
kości,

Zaplonie kwiatem przedziwnej piękności

I wyda owoce zdrowe.”

W Szpitalu Ujazdowskim, gdzie odbywała praktykę przez wyjazd na front, jedną z sal nazwano w 1926 roku Jej



imieniem. Na murze cegielkowym Wawelu umieszczono dwie tabliczki poświęcone Teresie, w tym jedną ufundowaną przez 4. pułk piechoty legionów.

W budynku gimnazjum Pani Marii Gajl wmurowano w 1934 roku pamiątkową tablicę poświęconą Teresie i trzem innym uczennicom (tablica zaginęła w czasie niemieckiej okupacji), a działająca tam drużyna harcerska przyjęła, za zgodą władz ZHP, imię Teresy Grodzińskiej.

Teresa Grodzińska w pewnym sensie została uznana za symbol wojen 1914-1920 dla Zachodu i była jedną z kilku Polek opisanych w książce wydanej pod patronatem prezydentowej Mościckiej, przedstawiającej niezwykle kobiety tego czasu, pt. „Femina patriae defensor. Woman in the service of her country”. Książka była wydana w Paryżu w języku francuskim i w Londynie w języku angielskim.

Po II wojnie światowej rozpoczął się proces zamazywania pamięci o Teresie, m.in. zniszczono tabliczki na murze wawelskim. Nie była już wymieniana w żadnym z wydawnictw. Pozostała jedynie w pamięci rodziny, gdzie historię Jej życia przekazywano z pokolenia na

pokolenie.

Przywracanie pamięci o Teresie Grodzińskiej rozpoczęło się w ostatnich latach. W 2007 roku w III LO im. D. Czachowskiego w Radomiu (następca gimnazjum Pani Marii Gajl w tym samym budynku) uroczyście odsłonięto replikę przedwojennej tablicy, a w Reursie Obywatelskiej młodzież przedstawiła widowisko „Kamienie mówić będą, rzecz o Teresie Grodzińskiej” z udziałem aktora Adama Ferencego.

Odtworzono jedną tabliczkę pamiątkową na murze Wawelu, a w Radomiu w 2008 roku nadano jednej z nowopowstałych uliczek imię Teresy Grodzińskiej. Na cmentarzu w Hrubieszowie odsłonięto płytę z nazwiskami poległych w tym regionie żołnierzy 4. pułku piechoty legionów w tym Teresy (niestety z błędem w nazwisku - Grodzieńska, zamiast Grodzińska).

W dniu 15 grudnia 2019 roku pod patronatem narodowym Pana Prezydenta RP odbyły się w Radomiu uroczystości 120. urodzin Teresy. Na grobie zostały złożone, w asyście wojskowej, wieńce od Prezydenta RP, Premiera RP, Ministra ds. Kombatantów, Prezesa IPN-u, władz miejskich, wojska, Policji i przedstawiciele gminy Hrubieszów. Następnie

w Kościele Garnizonowym odbyła się uroczysta msza święta, którą koncelebrowało 10 księży pod przewodnictwem Biskupa Polowego ks. dr Józefa Guzduka. Uczestnikom mszy niewątpliwie zapadło w pamięci wystąpienie Pana Prezesa IPN Jarosława Szarka, który nazwał Teresę Grodzińską – Inką 1920 roku, porównując ją w ten sposób do słynnej sanitariuszki Żołnierzy Wyklętych, zamordowanej w 1946 roku.

Setna rocznica zwycięskiej bitwy warszawskiej i jednocześnie setna rocznica śmierci Teresy Grodzińskiej, to niewątpliwie najlepszy czas, by przypomnieć tę postać, a w zasadzie wskrzesić ją na nowo, opisać Jej dzieje i dać przyszłym pokoleniom, by na Niej kształcili swe dzieci być dobrymi Polakami.

Krzysztof Lipiński – prawnik. Dziadek autora – Adam Grodziński i Teresa Grodzińska byli stryjecznym rodzeństwem.

Artykuł w skróconej wersji ukazał się po raz pierwszy w specjalnym wydaniu czasopisma „Kombatant” w sierpniu 2020.

Od redakcji: powyższy artykuł (PwN nr 11-12/2020) ponownie publikujemy na życzenie czytelników

Damy radę, Kapitanie, damy radę

„Póki żagle białe nad naszym pokładem, damy radę, Kapitanie, damy radę!” – głosi refren szanty – hymnu na cześć jachtu „Kapitan Borchardt” autorstwa Moniki Szwai. Kim był legendarny oficer, który doczekał się żaglowca własnego imienia?



Wileńskie korzenie i „Dar Pomorza”

Karol Olgierd Borchardt przyszedł na świat 25 marca 1905 roku. Był synem pochodzącego z Litwy carskiego lekarza wojskowego i od niego także otrzymał wychowanie patriotyczne. Już w wieku 15 lat zgłosił się jako ochotnik do walki podczas wojny polsko - bolszewickiej w 1920 roku. Został ranny i otrzymał pierwszy Krzyż Walecznych. Po wojnie ukończył Szkołę Morską w Tczewie i rozpoczął morską przygodę, trwającą do końca jego życia. Pływał na transatlantykach pasażerskich, gdzie pełnił funkcje oficerskie, aż do uzyskania dy-

plomu kapitana żeglugi wielkiej. Rok przed wybuchem II wojny światowej rozpoczął pracę w Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni i objął stanowisko zastępcy komendanta żaglowca szkolnego „Dar Pomorza” – do dziś zdobiącego gdyńskie wybrzeże, dostępnego do zwiedzania jako statek – muzeum.

„Dar Pomorza”, inaczej „Biała Fregata”, został w dwudziestoleciu międzywojennym kupiony ze składek społecznych dla Szkoły Morskiej w Gdyni. Został ufundowany do celów szkoleniowych, miał zastąpić legendarny żaglowiec



„Lwów” (na którym także pływał Karol Olgierd Borchardt). „Dar Pomorza” wypełnił to zadanie z nawiązką, stając się nie tylko miejscem szkolenia morskich kadr Rzeczypospolitej, ale przede wszystkim wykuwania charakterów młodych ludzi, zdobywania przez nich bezcennego życiowego doświadczenia, nawiązywania przyjaźni na całe życie i uczenia się męstwa w służbie Ojczyźnie. „Dar Pomorza” to był statek, który Borchardt naprawdę kochał i zrobiłby wszystko, żeby móc na niego wrócić. Jednak tak się jego losy potoczyły, że kiedy opuścił jego pokład we wrześniu 1939 roku, to już właściwie nigdy na nim nie pływał” – wspominała wieloletnia asystentka kapitana Ewa Ostrowska w audycji Agnieszki Trzeciakiewicz „Ślady na piasku”, wyemitowanej na antenie Polskiego Radia. „Przyjaźnili się z moim tatą całe życie. Oboje pochodzili z Wilna i za Wilnem tęsknili, często o tym mieście rozmawiali. Borchardt przysłał mojemu tacie do oceny rękopisy książek jeszcze przed ich wydaniem” – wspomina w tej samej audycji Halina Jurewicz – Olej.



„Znaczy Kapitan”

Jedną z tych książek było rzecz jasna legendarne dzieło „Znaczy Kapitan”, uroczą, wzruszającą, pełną mądrości i humoru opowieść o morskich przygodach na żaglowcu „Lwów”, przemierzającym morza i oceany pod czujnym okiem kapitana Mamerta Stankiewicza. „Był to dla Borchardta wzór marynarza, wzór dowódcy i wzór człowieka” – wspomina Ewa Ostrowska. Mamert Stankiewicz był wielkim patriotą, mądrym wychowawcą młodzieży, szlachetnym człowiekiem i niezwykle dowódcą. Był też pisarzem, człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym, wolnego ducha i wielkiego serca. Miał świadomość, jak niezwykle ważny jest dla odrodzonej ojczyzny dostęp do morza. „Żaden kraj bez morza nie ma wolnego oddechu. Nie może osiągnąć dobrobytu i samodzielności, które się osiąga, gdy się posiada własne wybrzeże, własny port i własną flotę” – pisał w swoich wspomnieniach.

„Znaczy Kapitan” [przydomek ten zawdzięczał temu, że niemal każde zdanie zaczynał od słowa „Znaczy” – przyp. aut.] dowiódł wierności swojemu powołaniu, oddając życie za drugiego człowieka. Kiedy dowodzony przez niego statek został zaatakowany podczas swojej misji na początku II wojny światowej, kapitan Mamert do końca nie schodził z jednostki, a oferowane mu miejsce w szalupie ratunkowej oddał innym, ponieważ był przekonany, że jeszcze nie wszystkie pomieszczenia tonącego statku zostały przeszukane i ktoś nadal może w nich oczekiwać na ratunek. Nie mylił się. Uratował dwóch uwieczonych marynarzy, którzy bez jego pomocy najprawdopodobniej straciliby życie. Dopiero, gdy był pewien, że na statku już nikogo nie ma, zajął wraz z uratowanymi marynarzami miejsce w szalupie. Nie przeżył jednak tego wypadku, zmarł na zawał serca w wyniku hipotermii. Karol Olgierd Borchardt w książce „Znaczy Kapitan” opisał te wstrząsające okoliczności śmierci swojego wieloletniego przełożonego i oddał mu swoją książką hołd, rozślawiając imię kapitana Mamerta Stankiewicza na kolejne pokolenia.

Borchardt po wojnie poświęcił się pisaniu i uczeniu młodzieży. Z powodu kontuzji kręgosłupa, doznanej na statku „MS Piłsudski”, nie mógł powrócić do czynnego dowodzenia jednostkami



morskimi. Po 1945 roku spędził cztery lata na emigracji w Anglii, jednak ciężka choroba matki skłoniła go do powrotu do ojczyzny.

Znała go cała Gdynia

„Powrót Borchardta z Anglii do Polski nie był łatwy. Startował bez pracy, domu - bez perspektyw. Z czasem jednak zaczął zdobywać jedno po drugim. Pracował w Gdyni jako nauczyciel i wykładowca w Państwowym Centrum Wychowania Morskiego oraz Szkole Rybołówstwa Morskiego. Do emerytury wykładał w Wyższej Szkole Morskiej. Uczył różnych przedmiotów, przede wszystkim jednak astronawigacji. Był



Dom Karola Olgierda Borcharda w Gdyni



wyjątkowym nauczycielem. Nie stawiał ocen niedostatecznych, bo uważał, że jeśli nauczyciel nie jest w stanie przekazać wiedzy w stopniu dostatecznym, to taka osoba nie powinna uczyć w szkole. Studenci go cenili i wspominali, że nigdy nie podnosił głosu, był też przeciwnikiem karania. Mawiał, że jeśli oficer będzie zdenerwowany przy byle okazji, to jak będzie się zachowywał, gdy statek zacznie tonąć? Nie uznawał ocen, stawał je tylko wtedy, kiedy musiał: na koniec roku czy semestru. Mówił, że dobrze wie, co jego wychowankowie potrafią. W jego zeszytach przy nazwiskach uczniów sporo było tajemniczo wyglądających kolorowych krzyżyków, trójkątów, kółek i kresek” – wspomina w swoim artykule opublikowanym na łamach „Dziennika Bałtyckiego” Anna Szalkowska.

W Gdyni znali go wszyscy. „Wystarczyło na kopercie napisać: «Kapitan Borchardt, Kamienna Góra» i listonosz zawsze doręczał list pod właściwy adres. Kiedy kapitan wychodził na ulicę, podchodziło do niego wiele osób, chcąc z nim porozmawiać albo chociaż go pozdrowić. Kapitan kwitował to mówiąc, że «w Gdyni są tylko tacy mężczyźni, których albo uczyłem, albo uczę, albo będę uczyć. A ponieważ każdy z tych mężczyzn czy chłopców miał dziewczynę, narzeczoną czy żonę, w ten sposób zna mnie cała Gdynia»” – wspomina

Ewa Ostrowska.

Jego książki wzruszają, cieszą, uczą i inspirują do dziś. „Pewnie nie ja jeden «padłem ofiarą» romantyzmu Borchardta i jego zaprawionych soczyście dowcipem morskich opowieści. Ten wspinający się po linie na wysoką rufę żaglowca marynarz, przywoływany na pierwszych stronach książki, niejednemu z nas utkwiał w duszy, powodując przemożne pragnienie podobnych przeżyć. Los i potężna siła «sprzyjających okoliczności», które zwykle towarzyszą

wielkiemu pragnieniu realizowania marzeń, zrzucił, że tak się stało... Podczas moich oceanicznych peregrynacji, miałem przyjemność pływać na „Gople” z kapitanem Andrzejem Kłokodzkim, który był uczniem Borchardta. Podczas długich przelotów w poszukiwaniu kalmarów na Pacyfiku bardzo ciekawie opowiadał nam o życiu w gdyńskiej Szkole Morskiej. Nie wszystkie opowieści nadają się do powtórzenia publicznie” – śmieje się w swoich wspomnieniach, opublikowanych na portalu ludzi morza Wojciech Jacobson - instruktor w Pracowni Żeglarskiej MDK w Stargardzie. A na koniec cytuje najważniejsze motto kpt. Borchardta, które także przyjął za swój życiowy drogowskaz: „Doskonałym ma być człowiek, który tak samo myśli, mówi i czyni”.

Karol Olgerd Borchardt został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Medalem „Za zasługi dla obronności kraju”, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką „Zasłużony Pracownik Morza”, Nagrodą Prezydenta Miasta Gdyni za całokształt twórczości. Został pochowany na Cmentarzu Witomińskim w Gdyni. Decyzją prezesa IPN mogiła Karola Borchardta została wpisana do ewidencji grobów weteranów walk o wolność i niepodległość Polski pod numerem ewidencyjnym 3394.

Michał Korwid



„Musimy wytrwać!”

„Myśmy tu nie przyszli po cudze, walczyliśmy o swoje, musimy wytrwać” - mówił kapitan Władysław Raginis do swoich żołnierzy w czasie bitwy pod Wizną, która rozegrała się między 7 a 10 września 1939 roku. Bitwa ta, z uwagi na ogromną dysproporcję sił, przeszła do historii jako „Polskie Termopile”.



„Cichy, skromny, szczuplutki”

„Polski fan przesłał nam kiedyś informację o bitwie pod Wizną. Kiedy przeczytaliśmy o czynach kapitana Władysława Raginisa i jego przyjaciół, była to dla nas tak nieprawdopodobna historia, że sądziliśmy najpierw, iż nie może być prawdziwa. Taka niesamowita odwaga, by 720 żołnierzy stawiało opór 42 tys. Niemców! Uznaliśmy natychmiast, że to najbardziej interesująca bitwa historii,



Strekowa Góra

i oczywiście napisaliśmy o tym piosenkę „40:1” – mówił w rozmowie z dziennikiem „Rzeczpospolita” Joakim Brodén, autor tekstów szwedzkiego zespołu heavymetalowego „Sabaton”.

Piosenka „40:1” stała się słynna, a jej refren, w oryginale wykonywany po angielsku został przetłumaczony na język polski:

Nie damy wejść tutaj dziś wam
Bo Polak dumnie swych strzeże bram
Nieliczni, lecz twardzi jak stal
Do walki stają, już czas
Już czas!

„Władysław Raginis, wspominany przez kolegów z ławy szkolnej jako: cichy, skromny, szczupły i nieśmiały, drobny blondynek z kresowym akcentem, w wrześniu 1939 roku stanął przed arcytrudnym wyzwaniem. Miał utrzymać 9-kilometrowy odcinek obrony pod Wizną do czasu nadejścia odsiecz z Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, dowodzonej przez gen. Czesława Młot-Fijałkowskiego” – czytamy na portalu Polskiego Radia.

„Honor to nie pawie pióra”

Walki pod Wizną trwały 3 dni. Kiedy wszystkie posterunki złożyły już broń, a Niemcy pod dowództwem gen. Heinza Guderiana zmierzali w kierunku Brześcia, schron kapitana Raginisa wciąż jeszcze walczył. W końcu został otoczony przez niemieckie czołgi, a kapitanowi przedstawiono ultimatum, że jeśli nie podda placówki, wszyscy wzięci do niewoli żołnierze zostaną rozstrzelani. Kapitan Raginis poprosił o czas do namysłu. Wiedział jednak, że walka dobiegła końca. Po godzinie zwrócił się do żołnierzy, trwających z nim wciąż na posterunku. Podziękował im za wiernie spełnioną służbę i wydał rozkaz opuszczenia schronu. On sam tego nie zrobił. „Seweryn Biegański, który jako ostatni opuszczał schron, tak opisywał ten moment: «kapitan spojrzął na mnie ciepło i łagodnie ponaglił. Gdy byłem już w wyjściu, uderzył mnie w plecy silny podmuch i usłyszałem wybuch. Kpt. Raginis rozerwał się granatem, dotrzymując w ten sposób wcześniej złożonej przysięgi... »” – wspomina mjr Jan Zawadzki w relacji opublikowanej na

stronie Stowarzyszenia „Wizna 1939” (Źródło - Centralne Archiwum Wojskowe). Dzięki postawie kapitana Raginisa udało się opóźnić marsz hitlerowców na Brześć.

„Honor to nie są pawie pióra, to nie jest – jak to niektórzy mówią – tromtadracja. To jest obrona podstawowych wartości. To jest nieugiętość. To jest wytrwałość. Ale jest to także powiedzenie «nie», kiedy czasem wbrew nadziei trzeba bronić tego, co podstawowe i tego, co najważniejsze. To nie zabawa, ale walka o to, żebyśmy wszyscy byli ludźmi, żebyśmy zachowali godność i tożsamość. I Polacy to zrobili. Polska zdała egzamin, chociaż wielu w ówczesnej Europie chciało się ugiąć, chociaż wielu bało się czarnego i czerwonego totalitaryzmu. Myśmy się nie ugieli. Jeżeli ktoś myśli, że można budować nowoczesność, że można się rozwijać bez pamięci, bez tożsamości, bez honoru, to dzisiaj właśnie, kiedy wspominamy kapitana Raginisa, wiemy, jak bardzo, bardzo głęboko się myli” – mówił w czasie uroczystości, upamiętniających 70. rocznicę bitwy pod Wizną śp. Władysław Stasiak, ówczesny szef Kancelarii Prezydenta RP śp. Lecha Kaczyńskiego. „Nie zbudujemy nowo-



Schron kpt. Raginisa

czesnej Polski bez pamięci o kapitanie Raginisie. Jesteśmy wspólnotą. I to jest właściwie wielki sukces obrońców Wizny (...). Że jesteśmy tutaj zjednoczeni. Że czerpiemy z ich wspaniałego, wielkiego dziedzictwa.(...) Ojciec święty Jan Paweł II powiedział znamienne słowa, że każdy musi mieć swoje Westerplatte. Można pewnie powiedzieć, że każdy z nas musi mieć jakąś swoją Wiznę. Kapitan Raginis otrzymał krzyż wojenny *Virtuti Militari* numer 2700. Zostawił po sobie dobrze spełniony żołnierski obowiązek. Naszym obowiązkiem jest to – jak powiedział generał Stanisław Komornicki, pseudonim «Nałęcz», kanclerz Orderu Wojskowego *Virtuti Militari* – żeby o nim pamiętać, żeby go cenić, żeby go kochać i żeby z niego brać przykład. *Ave Patria! Morituri Te salutant!*” – dodał.

„Przechodniu, powiedz Polsce...”

„Polskie Temopile” i bohaterska postawa kapitana Raginisa zostały utrwalone w dziełach historycznych, ale także w kulturze popularnej. „Jest to opowieść, która ma zainspirować – szczególnie młodych ludzi - do pogłębienia wiedzy historycznej w szerokim znaczeniu. Przed 50 lat nikt nie mówił o Wiznie, która była przecież punktem heroicznym Września 1939 roku. Nie mówiono o tej bitwie dlatego, że miały się tam połączyć korpusy sowieckie i niemieckie. Guderian chciał za wszelką cenę zdążyć do Brześcia przez Polesie. Wiedza o bitwie długo nie była propagowana. A tymczasem jest to taki piękny przekaz: «Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni jej służbie»” – opowiadał o swoim komiksie poświęconym bitwie pod Wizną jego twórca Rafał Roskowiński.

Wspomniany przez artystę napis umieszczono po wojnie w miejscu bi-



Wizna, mural żołnierze kpt. Raginisa

twy. Kapitan Raginis zginął śmiercią żołnierza w schronie na Górze Strękowej 10 września 1939 roku. Został tam pośpiesznie pochowany, natomiast Niemcy z zemsty za wyjątkowo dotkliwe straty zadane im przez polskie wojsko pod jego dowództwem, zbezczeszcili jego zwłoki podpalając je. Kolejnego aktu barbarzyństwa dopuścili się Rosjanie. Kiedy na mocy paktu Ribbentrop – Molotow wkroczyli do Wizny, nie mogli znieść, że polski bohater narodowy leży tuż obok zajętego przez nich posterunku. Przeszkadzało im zwłaszcza to, że okoliczni mieszkańcy składali na jego grobie kwiaty. Czerwonoarmieści wykopali zatem ciało i pochowali je przy szosie. Bohaterski kapitan doczekał się ekshumacji i ponownego pochówku dopiero w 2011 roku dzięki staraniom Stowarzyszenia „Wizna 1939”. We wrześniu na Górze Strękowej odbył się symboliczny pogrzeb kapitana Władysława

Raginisa i porucznika Stanisława Brykalskiego. Do grobu, w miejscu, gdzie był schron dowódców obrony odcinka Wizna, zostały złożone szczątki znalezione podczas ekshumacji w pobliżu wzgórza.

Zawsze pamiętaj

Postanowieniem prezydenta Lecha Kaczyńskiego z 28 sierpnia 2009 kapitan Władysław Raginis został „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej” odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. 1 sierpnia 2012 minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak podpisał decyzję o pośmiertnym mianowaniu Władysława Raginisa na stopień majora. Oficjalne ogłoszenie i przekazanie aktów mianowania odbyło się 8 września 2012. Podczas uroczystości upamiętniających bitwę pod Wizną odprawiono mszę połową oraz odczytano apel poległych. Władysław Raginis, w plebiscycie polskiego przewoźnika Polregio, został wybrany patronem jednego z pociągów w województwie podlaskim, kursującego na trasach: Białystok-Elk, Białystok-Kuźnica Białostocka i Białystok-Szepietowo.

Plebiscyt odbył się w 2019 roku pod auspicjami Prezydenta RP Andrzeja Dudy z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę.

Zawsze pamiętaj, polscy żołnierze
Zawsze pamiętaj, krwawy stoczyli bój
Zawsze pamiętaj, polscy żołnierze
Zawsze pamiętaj, ojców i synów krew
Zawsze pamiętaj, polscy żołnierze
Zawsze pamiętaj, wiecznie niech pamięć trwa

- brzmią ostatnie słowa utworu „40:1” szwedzkiego zespołu „Sabaton”.



„Ja go uratuję”, czyli pułapki współzależnienia

„Nie jest to książka o tym, jak pomóc bliskiej ci osobie, uzależnionej od alkoholu (narkotyków, hazardu, jedzenia, pracy, seksu itp.). Ta książka traktuje o twoim najważniejszym i prawdopodobnie najbardziej przez siebie lekceważonym obowiązku, a mianowicie zajęciu się swoją własną osobą” – pisze Melody Beattie we wstępie do swojej słynnej książki „Koniec współzależnienia”.

„Na oko” wszystko dobrze

Według definicji, „współzależnienie jest to utrwalona forma funkcjonowania w długotrwałej, trudnej i niszczącej sytuacji, związanej z patologicznymi zachowaniami uzależnionego partnera, ograniczająca w sposób istotny swobodę wyboru postępowania, prowadząca do pogorszenia własnego stanu i utrudniająca zmianę własnego położenia na lepsze”. Tradycyjnie wiążemy współzależnienie z problemem alkoholowym osoby bliskiej, który determinuje życie całej rodziny, jednak współczesne formy uzależnień, a co za tym idzie – także współzależnień, przybierają często formy o wiele bardziej subtelne i bardziej akceptowalne społecznie. Ich mechanizmy, a także ich szkodliwość dla psychiki uzależnionego i jego otoczenia, są jednak tak samo dysfunkcyjne, jak ma to miejsce w przypadku rodziny dotkniętej alkoholizmem.

- Szczerze mówiąc, wolałabym chyba, żeby mój mąż miał kochankę, wtedy przynajmniej wiedziałabym, że to poważny problem i że to, co robi, jest złe – mówi w rozmowie z PwN 44-letnia Katarzyna, mężatka z 20-letnim stażem i matka czworga dzieci. – Łatwiej byłoby mi też uzyskać jakieś wsparcie. Tymczasem w naszej rodzinie „na oko” nic złego się nie dzieje, dzieci są zadbane, wesole, nie ma przemocy, nie jesteśmy też biedni, jeździmy co roku na wakacje, mieszkamy w ładnym otoczeniu, jesteśmy zdrowi – wylicza.

W czym zatem problem? – Mam wrażenie, że mimo formalnego pozostawania w związku małżeńskim, jestem de facto samotną matką – zwierza się kobieta. – Mój mąż nie pije, nie bije mnie ani dzieci, jest uprzejmy, grzeczny, kulturalny, ale... nieobecny. Praktycz-

nie zaraz po powrocie z pracy i szybkim przekąszeniu czegoś zamyka się w swoim gabinecie i... gra na komputerze niczym nastolatek. Kończy grę koło północy, odpędza od siebie stęsknione dzieci, mówiąc, że musi się zrelaksować po ciężkiej pracy – tłumaczy Katarzyna. – Jestem tym wykończona, czuję się, jakbym miała na głowie piątę dziecko, ale staram się postępować łagodnie i czekam, aż sam zrozumie, że to już nie jest zwykły relaks, ale uzależnienie – wyjaśnia. Kobieta jednocześnie stara się wynagrodzić dzieciom niedostępność ojca, poświęcając im praktycznie cały swój czas. Pracuje również zawodowo, a w domu dba o porządek, zdrową dietę wszystkich członków rodziny, pilnuje terminów wizyt u lekarza, wychodzi na spacer z psem i robi wszystko, aby nie przysparzać mężowi powodów do stresu – ponieważ zauważyła, że w chwilach zdenerwowania, spędza on przy konsoli nawet całe noce.

Efekt? Katarzyna jest na krawędzi zalamania nerwowego.

Chudnie, cierpi na bezsenność, nie ma na nic siły, a jednocześnie wpada w coraz większe poczucie winy, uważa, że widocznie robi coś nie tak, skoro mąż nie chce spędzać z nią czasu. Kobieta nie znajduje także zrozumienia w swoim otoczeniu, słyszy: „daj spokój, grunt, że siedzi w domu, chłop musi odreagować swoją pracę” lub „a to nie wiesz, że każdy mężczyzna to duże dziecko?”. W efekcie Katarzyna coraz bardziej zamyka się w sobie, ma coraz większe pretensje do męża i do samej siebie, coraz gorzej się czuje i ma coraz mniejszą nadzieję na zmianę swojej sytuacji. A mąż? Kulturuje swoje uzależnienie w komfortowych warunkach.

Twarda miłość

Czy to znaczy, że to wszystko wina Katarzyny? W żadnym wypadku. Odpo-



wiedzialność za swoje uzależnienie ponosi wyłącznie uzależniony, zazwyczaj jednak jedynym, co może skłonić go do leczenia, jest „twarda miłość” ze strony współuzależnionego, który wcześniej – na ogół nieświadomie – zapewniał mu komfort oddawania się nałogowi i chronił przed ponoszeniem jego negatywnych konsekwencji. „Wybawianie / ratowanie i zajmowanie się innymi znaczą prawie dokładnie to, co w języku potocznym. Wybawiamy / ratujemy innych od ich obowiązków i odpowiedzialności. Zajmujemy się za nich ich obowiązkami. Potem wściekamy się na nich za to, co sami zrobiliśmy. Jeszcze później czujemy się wykorzystywani i użalamy się nad sobą” – wyjaśnia Melody Beattie.

Ten cykl kolejnych ról, w jakie nieświadomie wchodzi osoby współuzależnione został opisany przez Stephena Karpmana jako tzw. „trójkąt dramatyczny”. Jak wskazuje na łamach czasopisma „Niebieska Linia” Sylwia Kita, jest to „symboliczny schemat zachowań u osób z niezaspokojoną w dzieciństwie potrzebą uznania, współczucia i akceptacji, obrazujący zachwianie równowagi w relacjach i przechodzenie od roli wybawiciela, poprzez rolę ofiary do roli prześladowcy”. Jest to dynamika charakteryzująca relację niedojrzała, opartą na wzajemnym „tańcu” niezaspokojonych potrzeb. „Wybawiamy innych za każdym razem, kiedy przejmujemy odpowiedzialność za innego [dorosłego – przyp. aut.] człowieka – za jego my-



śli, uczucia, decyzje, zachowania, rozwój, powodzenie, problemy czy – ogólnie rzecz biorąc – za jego los” – wylicza terapeuta Scott Egleston.

Wiele mówi się na temat śmiertelnych skutków uzależnień, jednak tak samo niebezpieczne – a może nawet bardziej, za sprawą swojej ukrytej natury – mogą być konsekwencje współuzależnienia. „Jest to życie w permanentnym stresie i zagrożeniu. Osoba współuzależniona często tak bardzo koncentruje się na osobie uzależnionej, że przestaje dbać o własne potrzeby, a po pewnym czasie, oprócz zaburzeń psychosomatycznych i duchowej pustki, może mieć trudności w realizacji własnych pragnień, ce-

łów i ambicji. Osoba współuzależniona nie musi ratować osoby uzależnionej. Może zacząć otwarcie mówić o swoich uczuciach i wyrażać swoje myśli oraz potrzeby. Nie musi wierzyć kolejnym obietnicom. Może zacząć budować stabilne i bezpieczne życie” – tłumaczą psychologowie z Poradni Centrum.

Zacząć od siebie

Jak zatem przerwać zakłęty krąg? Zacząć od siebie. Od własnej terapii i refleksji na temat tego, z jakiego powodu „wybawiamy” kogoś od konsekwencji jego zachowań, skoro przynosi nam to tyle bólu i strat. Warto w tym kontekście podjąć refleksje nad rozumieniem pełnionych przez siebie ról społecznych. „Niekiedy zachowanie, wykazujące cechy współuzależnienia, jest nierozzerwalnie związane z rolą dobrej żony, matki, męża, brata czy chrześcijanina” – ostrzega Melody Beattie. Od chrześcijańskich duchownych jeszcze do niedawna można było niekiedy usłyszeć tezy wzmacniające fałszywe przekonania o tym, że znoszenie czyjeś przemocy lub nałogu jest „niesieniem swojego krzyża”. Na szczęście takie opinie wraz z postępem wiedzy na temat natury współuzależnienia są już sprawą marginalną, a sam Kościół angażuje się w prowadzenie licznych grup wsparcia zarówno dla osób uzależnionych i dla ich współuzależnionych członków rodzin.

Jak wynika z praktyki funkcjonowania tych grup, bywa że osoba uzależniona zrozumie swój błąd, porzuci nałóg,



zacznie nad sobą pracować, a u osoby współzależnionej zaczyna to wywoływać lęk zamiast radości. Dlaczego tak się dzieje? Z powodu zmiany dynamiki relacji. Mimo że współzależnienie nie się wiele cierpienia, to paradoksalnie – przynosi także pewne doraźne „korzyści”. Czasem jest to poczucie pełnej kontroli nad osobą uzależnioną, czasami budowanie pozytywnego obrazu siebie jako osoby altruistycznej i skłonnej do poświęceń, niekiedy zyskiwanie wsparcia współczującego otoczenia. Rezygnacja z pełnionych wcześniej ról może wywołać potężny lęk i zachwiać poczuciem tożsamości.

Ten kryzys jest nieunikniony, jednak jeśli zostanie on pokonany w dojrzały sposób, doprowadzi do stworzenia o wiele szczęśliwszego, pełniejszego i bardziej satysfakcjonującego życia, opartego na zdrowych fundamentach. Bywa, że w toku pracy nad sobą współzależniona osoba decyduje o zerwaniu relacji z kimś, od kogo była uzależniona. Zdarza się także, iż uzależniony sięgnąwszy „dna” w wyniku pozbawienia „ochrony” ze strony „wybawiciela”, podejmuje trud walki z nałogiem. Melody Beattie zachęca do cierpliwej i konsekwentnej pracy

nad sobą, która powinna stać się naszym nowym stylem życia: „Kiedy już zaczniemy, posuwanie się naprzód stanie się naturalnym procesem, jeżeli – rzecz jasna – nie ustaniemy w wysiłkach.

Czasami możemy wprawdzie zrobić kilka kroków do tyłu, ale to nic strasznego. Niekiedy może być to konieczne.

Czasem jest to częścią marszu naprzód. (...) Odzyskanie równowagi i utrzymanie jej to cały sekret i istota wyzdrowienia. Jeśli wydaje ci się, że to ciężka sprawa, nie martw się. Potrafisz to zrobić. Potrafisz nauczyć się żyć na nowo. Potrafisz znowu nauczyć się kochać”.

Agnieszka Żurek



Bądź bezpieczny w górach

Koniec lata i początek jesieni to czas szczególnie sprzyjający górskim wędrowkom. Nie ma już upałów, ale dzień pozostaje w miarę długi, a jesienne kolory dodają pejzażom szczególnego uroku. Jak jednak ostrzegają ratownicy TOPR, to właśnie na przetłomach pór roku dochodzi do największej liczby wypadków w Tatrach.



Buty, mapa i czapka

Powody? Zmienna pogoda i niedostosowanie ubioru do jej wymagań. Często błędem, popełnianym przez turystów, jest ubieranie się zgodne z komfortem termicznym odczuwanym na nizinach. Górską pogodą bywa jednak niezwykle kapryśna, a bliżej przełęczy i szczytów temperatura odczuwalna może być niższa nawet o kilkanaście stopni w porównaniu do tej, z jaką mamy do czynienia w dolinach.

Nigdy dość powtarzania, że najważniejszą część ubioru górskiego stanowią odpowiednie buty. KONIECZNIE porządnie rozchodzone. I koniecznie zakrywające kostkę. Urazy stawów skokowych należą do najpopularniejszych górskich kontuzji, czemu sprzyja zmienne ukształtowanie terenu i kamieniste podłoże. Wygodne i lekkie adidas, świetnie sprawdzające się podczas leśnego trekkingu, nie są odpowiednim obuwiem do górskiej wspinaczki – także za sprawą mało przyczepnej podeszwy, która na górskich kamieniach – zwłaszcza tych zroszonych deszczem – może stać się niemal tak śliska jak skórka od banana. Mniej poważnymi obrażeniami niż skręcenia czy stłuczenia są otarcia naskórka stóp, jednak potrafią one tak mocno dać się we znaki, że w najlepszym wypadku uprzykrzą nam wędrowkę, w najgorszym zaś – w ogóle ją unie możliwą z uwagi na silny ból.



Z tego powodu warto przed wyjściem natrzeć stopy talkiem, włożyć – jeśli pozwala na to rozmiar obuwia – dwie pary bawełnianych skarpet oraz koniecznie zabrać ze sobą plastry z opatrunkiem i bandaż elastyczny. Oraz tabletki przeciwbólowe.

Kolejnym „must have” jest odpowiednie nakrycie głowy. Latem konieczna jest czapka z daszkiem i z odpowiednią osłoną na kark – część ciała szczególnie narażoną na oparzenia słoneczne, zimą – ciepła czapka zakrywająca uszy. O każdej porze roku konieczne będą okulary przeciwsłoneczne i kremy z filtrem – ze względu na dużo mocniejsze niż na nizinach operowanie promieni ultrafioletowych. Żelazną zasadą, jakiej powinniśmy przestrzegać w górach, jest niewychodzenie na wycieczki pojedynczo. Każdemu może zdarzyć się zablądzić czy zasłabnąć, toteż obecność drugiej osoby może nam uratować życie. Kolejna, niezwykle ważna kwestia, to odpowiedni ekwipunek żywnościowo – napojowy. Nie należy pić wody z górskiego strumienia (poza przypadkami, kiedy może nam to uratować życie), ponieważ może ona zawierać zanieczyszczenia, powodujące zatrucia pokarmowe.

Trzeba zabrać ze sobą napoje, zawierające elektrolity, pamiętając o tym, że zapotrzebowanie organizmu na płyny rośnie znacznie wraz z temperaturą i wysiłkiem fizycznym. Trzeba także zapatrzeć się w wysokokaloryczne i wy-

sokobiałkowe przekąski w rodzaju kanasów i batonów czekoladowych. Nie ma zresztą takiej rzeczy, której nie zjemy w górach, jeśli będziemy naprawdę głodni.

Mimo że nie należy po górach wędrować po zmroku – nie tylko z uwagi na większą możliwość zablądzenia, ale przede wszystkim ze względu na ryzyko spotkania z dzikim zwierzęciem – zawsze należy mieć przy sobie latarkę – czołówkę i zapas baterii. Nigdy nie wiemy, jakie nieprzewidziane okoliczności mogą nas zaskoczyć podczas wędrowki i opóźnić nasz powrót. Warto wówczas móc oświetlić sobie drogę. Co jednak, gdy spotkamy niedźwiedzia mimo zachowania wszelkich środków ostrożności? Przede wszystkim, choć to niełatwe, należy zachować spokój. Nie uciekać, oddalać się stopniowo, powoli, schodzić misiowi z drogi. Jeśli nie uda nam się odejść, a zwierzę się do nas zbliża, należy mówić do niego spokojnym głosem (na tyle, na ile to możliwe), a jeśli zaatakuje – rzuć mu np. plecak, aby odwrócić jego uwagę. Jeśli to nie pomoże, pozostaje nam zwinąć się w kłębek na ziemi, chowając w dłoniach twarz i udawać martwego, jednocześnie modląc się, aby niedźwiedź pozostawił nas żywym. Ataki niedźwiedzi zdarzają się na szczęście rzadko, zdecydowanie częstsze wypadki to zasłabnięcia spowodowane zazwyczaj nadmiernym wysiłkiem fizycznym i / lub spadkiem cukru, do którego często dochodzi po spożyciu alkoholu. Dlatego



alkohol i góry to połączenie niewskazane, przysłowiowa „małpka” powinna zostać opróżniona raczej w schronisku po powrocie z górskich eskapad.

Mity na temat piorunów

Niezbędne przedmioty w plecaku turysty górskiego to: mapa, telefon (a w nim: zainstalowana aplikacja RATUNEK), naładowany powerbank oraz płaszcz przeciwdeszczowy i przeciwdeszczowa osłona na plecach. Skoro o deszczu mowa, sprawdzanie prognozy pogody PRZED górską wyprawą powinno być absolutnym standardem, podobnie jak bezwzględna rezygnacja z wycieczki, jeśli na dany dzień zapowiadana jest burza.

Warto zainstalować w telefonie aplikację, informującą nas na bieżąco o sytuacji burzowej w danym regionie – np. Monitor Burz, Blitzortung czy Burzowo.info. Burze zazwyczaj rozwijają się po południu, dlatego ważne jest, aby w góry wychodzić wcześniej rano. Jeśli chmury „rosną” w kierunku pionowym i zaczynają kształtem przypominać kowadło, najpewniej oznacza to powstawanie cumulonimbusów zwiastujących burzę. Inne oznaki zbliżającego się niebezpieczeństwa to ciemne niebo i nasilenie wiatru. Co zrobić, kiedy jednak zostanie nas burza w górach? „Najskuteczniej przed energią wyładowania ochroni cię zamknięty obiekt, taki jak schronisko górskie lub samochód z zamkniętymi oknami. Jeśli na trasie twojej wędrowki brak obiektów zamkniętych, pamiętaj,

aby zejść ze szczytu czy grani, unikać otwartej przestrzeni, nie chować się pod wysokimi obiektami (pojedyncze drzewa, wyciągi narciarskie, maszty). Możesz się schronić w głębokiej jaskini, lesie (unikając bezpośredniego kontaktu z drzewami) lub wąwozie. Miejsca te stanowią bezpieczniejszą alternatywę dla otwartej przestrzeni czy górskiego szczytu.

Namioty lub otwarte wiaty nie są bezpieczne i nie zapewniają odpowiedniej ochrony przed wyładowaniami atmosferycznymi. Jeśli jesteś w wodzie (rzeka, jezioro, strumień), natychmiast z niej wyjdź!” – ostrzegają Andrzej Gór-

ka, Łukasz Migiel, Maciej Mikiewicz, Przemysław Gancarczyk i Adam Ubych, autorzy książki pt. „Pierwsza pomoc w górach”. „A co, jeżeli burza zastała cię na grani i nie możesz się wycofać? Jeżeli pojawiają się oznaki nadchodzącego wyładowania (elektryzują ci się włosy, czujesz charakterystyczny zapach ozonu, słyszysz syki, trzaski i widzisz ognie świętego Elma), kucnij, złącz stopy i podciągnij nogi pod brodę. Aby odizolować się od ziemi, kucnij na suchym plecaku, karimacie czy linie. Reszta zależy niestety tylko od tego, czy dopisze ci szczęście” – dodają. Warto wiedzieć, że wbrew obiegowym opiniom, na czas burzy nie trzeba wyłączać telefonu komórkowego, a korzystanie z niego – np. w celu wezwania pomocy do osoby porażonej piorunem – nie zwiększa ryzyka porażenia. Nie ma też niebezpieczeństwa „przeniesienia” ładunku pioruna na osobę reanimującą kogoś, kto doznał porażenia – pod warunkiem jednak, że reanimacja przebiega w terenie względnie bezpiecznym, o co w czasie burzy niestety niełatwo.

Pomoc, jakiej można udzielić osobie porażonej piorunem, może polegać na przywróceniu zatrzymanego krążenia i / lub zatamowaniu ewentualnych krwotoków. Reanimacja w przypadku zatrzymania akcji serca powinna trwać – o ile to możliwe – do czasu przybycia śmigłowca ratowniczego lub karetki.

Kiedy nadlatuje śmigłowiec ratowniczy, ułatwieniem dla załogi będzie ja-





skrawe ubranie wzywającego i przybra-
nie przez niego postawy układającej się
w znak Y (YES – TAK, potrzebuję pomo-
cy), czyli stanięcie z rękami wyciągnię-
tymi do góry i nieco w bok. W przypadku
kiepskiej widoczności warto, aby osoba
wzywająca pomoc miała na sobie zapa-
loną czółówkę. Trzeba także w miarę
możliwości zabezpieczyć ubrania i inne
rzeczy osobiste, znajdujące się w miej-
scu zdarzenia – potężne podmuchy
wytworzone przez śmigłowiec mogą je
porwać, a stąd tylko krok do tragedii,
jaką może spowodować wkręcenie się
przedmiotu w mechanizmy maszyny
lub spowodowanie ograniczenia widocz-
ności załogi.

Czy wzywanie śmigłowca to ostatecz-
ność? Z reguły tak, jak jednak uczulają
sami ratownicy – lepiej zadzwonić „na
wrost” niż tego nie zrobić. Wychodzą
oni z założenia, że w górach nie ma błą-
hych problemów, a to, co na nizinach
nie stanowi większej trudności, może
stać się groźne w trudnym terenie, nie-
ciekawych warunkach pogodowych czy
przy „zwyyczajnej” niedyspozycji organi-

zmu. Dlatego apelują – w przypadkach,
kiedy mamy wątpliwości, czy poradzimy
sobie podczas wycieczki – należy za-
dzwonić pod numer alarmowy, opisać
sytuację i pozostawić decyzję dyspozy-
torowi służby ratowniczej.

Tomasz Siarzewski



NA ZDROWIE

Czeremcha pospolita, zwyczajna

Czeremcha jest pospolitym drzewem
lub dużym krzewem z rodziny różowa-
tych. Występuje w całej Europie, Azji
Mniejszej, Ameryce Północnej i na Sy-
berii.

W Polsce rośnie dziko na obszarze
całego kraju. Lubi lasy łęgowe (zalewo-
we) i olsy (lasz bagienne), okolice rzek,
jezior, strumieni i innych zbiorników
wodnych. Bywa sadzona przy drogach,
w parkach i ogrodach. Nazywana jest
też (w zależności od regionu): trzemucha,
czeremuchą, śliwą kocierpką, kocierbą,
korcipą, korciupą, kotarwą i smrodynią.
Należy do jednej rodziny wraz z wiśnią,
czereśnią i śliwą.

W słowiańskiej tradycji i kulturze cze-
remcha uznawana była za roślinę chro-
niącą przed piorunami i złymi mocami.
Znalazła odzwierciedlenie w pieśniach
ludowych i poezji.



Czeremcha

*Kto z was już widział
krzewy czeremczy
jak wrysowane w
wiosenny błękit?*

*Drobne jak skrzydła
motyla- listki
w lesie nad Gopłem,
nad brzegiem Wisły?*

*A jakże pachną wiatry
czeremchą,
gdy lekkim tchnieniem
nad nami przemkną!*

*Kręci się w głowie,
kotuje w głowie
od tej zawiei,
tej czeremchowej.*

*Jak gdyby śniegiem
ją obsypała
kapryśna wiosna -
od kwiatów biała...*

*Kocham czeremchy -
jeszcze i jeszcze
mógłbym wam pisać
o tej czeremszej.*

*Ale mam pomysł -
nie atramentem
najlepiej wam opiszę
czeremchę.*

*Chodźmy na spacer
w jary, parowy,*

*tam gdzie się krzewi
gaj czeremchowy.*

*Dotkniemy dłonią
kwiatów śnieżystych
w lesie nad Gopłem,
nad brzegiem Wisły.*

*Muśniemy dłonią
liście kwietniowe,
liście wiosenne
i czeremchowe.*

*A z kwiatów, z liści
na tych czeremchach
popłynie cicha,
kwietna piosenka.*

Tadeusz Kubiak

Czeremcha zwyczajna dochodzi do 15 m wysokości, krzew do 4 m. Często rozrasta się na wiele pni, tworząc gęstą szeroką koronę ze zwisającymi gałęziami. Jej z wierzchu jasnozielone, matowe, owalne liście z ząbkowanymi brzegami od spodu są w błękitnym odcieniu. Kwitnie w kwietniu i maju, pokrywając się (zebrany w kwiatostan) białymi kwiatami o mocnym zapachu. Nieduże, czarne, kuliste, błyszczące owoce, o słodko-cierpkim smaku i intensywnym aromacie, zbiera się w sierpniu.

Owocami śliwy kocierpki żywi się wiele gatunków ptaków (m.in. wilga, kowalik, pokrzweka ogrodowa) oraz ssaków (m.in. kuna leśna, nornik zwyczajny, niedźwiedź brunatny). Pędy są przysmakiem bobrów, saren i jeleni. Czeremcha zawiera substancje, odstraszające kleszcze, muchy i komary.

Kuzynką czeremchy pospolitej jest czeremcha amerykańska (późna). Do

Europy - również do Polski - sprowadzona została z Ameryki Północnej. Jest większa od rodzimej - osiąga wysokość do 20 m (w Ameryce do 35 m), ma błyszczące, ciemnozielone liście, gałęzie wzniesione ku górze w okresie kwitnienia, a opadające w dół w czasie owocowania. Zakwita w czerwcu. Jej większe i bardziej słodkie owoce zbiera się na przełomie września i października.

Właściwości czeremchy

Czeremucha posiada wszechstronne właściwości prozdrowotne i lecznicze: **wzmacnia odporność, działa przeciwzapalnie, moczopędnie, detoksykująco, antyseptycznie, przeciwbakteryjnie, przeciwbólowo, uspokajająco, antynowotworowo, grzybobójczo, wspomaga leczenie dolegliwości żołądkowo-jelitowych oraz utrzymanie prawidłowej mikroflory jelitowej, wpływa korzystnie na żeński układ rozrodczy. Kwiaty** bogate są we **flawonoidy i olejki eteryczne. Owoce** cenione są nie tylko za smak, ale przede wszystkim za obfitość witamin i minerałów: **witaminę C, potas, wapń, fosfor, karotenoidy, flawonoidy, antyoksydanty, rutynę oraz błonnik.** W **młodych liściach** znajdują się glikozydowe związki lotne o właściwościach odkażających i bakteriobójczych. **Kora** z młodych gałązek używana jest jako środek ściągający, moczopędny i przeciwreumatyczny.

Stosuje się ją wewnętrznie w formie nalewek, naparów, odwarów oraz zewnętrznie w postaci wywarów.

Czeremcha w kuchni

Czeremcha jest cennym uzupełnieniem codziennej diety. Może być spoży-



wana pod różnymi postaciami. Świeże lub suszone owoce, o migdałowej nucie, wzbogacają smak koktajli, deserów, sałatek, pysznie smakują dżemy, konfitury, galaretki (można ją łączyć z innymi owocami), soki, wina i nalewki. Dodając mąkę czeremchową (zmielone owoce) do ciast i chleba, chroni się je przed czerstwieniem.

W Brączewie koło Poznania rośnie najgrubsza czeremcha w Polsce; ma 163 cm w obwodzie i 17 m wysokości.

Barbara Krajewska
Anna Mansfeld-Slaski
Fot. domena publiczna

Inny świat

*Świat zamknięty w kuli
Niczym w bańce szklanej
Oddech krok i myśli
Nagle zatrzymane*

*Znieruchomiał nagle
Powietrze stanęło
Coś się wydarzyło
Nowe się zaczęło*

*Nowy ład porządek
Nowa niespodzianka
Nie do wymyślenia
Całkiem obca bajka*

*Inne są zasady
Reguły i prawa
Nowa układanka
To już nie zabawa*

*Nie znam tego świata
Co się nagle zmienił
Wszystko teraz inne
Czy mnie to odmieni*

Agnieszka Klein



PRAWDY POLAKÓW

PRAWDA PIERWSZA

J E S T E Ś M Y
P O L A K A M I

PRAWDA DRUGA

WIARA OJCÓW NASZYCH JEST
WIARĄ NASZYCH DZIECI

PRAWDA TRZECIA

P O L A K P O L A K O W I
B R A T E M

PRAWDA CZWARTA

C O D Z I E Ń P O L A K
N A R O D O W I S Ł U Ż Y

PRAWDA PIĄTA

P O L S K A M A T K A N A S Z A,
N I E W O L N O M Ó W I Ć O M A T C E Ż Ł E



PROJEKT DOFINANSOWANO
ZE ŚRODKÓW KANCELARII
PREZESA RADY MINISTRÓW
W RAMACH KONKURSU POLONIA
I POLACY ZA GRANICĄ 2023

Publikacja wyraża jedynie poglądy
autora/ów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii
Prezesa Rady Ministrów i Fundacji
„Pomoc Polakom na Wschodzie”.